

TATERNIK.

Rok VI. Lwów, 15 lipca 1912. Nr. 3.

F. G. T. L.

Wycieczka — jak się o niej nie pisze.

Lało — lało dzień — dwa dni — tydzień. Co wieczora zbierali się taternicy u Dzikiewicza i u Przanowskiego w komplecie — co wieczora mówiono przy dwudziestu stolikach o sprawach taternickich, o problemach, o taternikach przy danych stolikach nieobecnych, o ceprach, zadaniach turystyki i kandydatach na bambus. Omawiano głośno problemy, o których się nikomu nie śniło, a pocichu te, które miały „paść".

Łowiono chytrem uchem słowa, padające od stolika koryfeów. Uważano powszechnie, że ideałem taternika jest kierunek estetyczno-„kleterujący" — ale nie wierzono nikomu, że jest jego wyznawcą. — Wogóle bawiono się doskonale.

Nareszcie wypogodziło się i było ładnie dzień, dwa dni. Co wieczora biegli taternicy do Dzikiewicza i Przanowskiego, aby się przekonać, czy którego nie brakuje. Co wieczora spostrzegali, że są w komplecie — i wracali spokojnie do domu.

Aż dnia jednego zaniemógł jeden ze znacznych i nie zjawił się w knajpie. Czekano godzinę z niepokojem, dwie z niecierpliwością, trzy z rozpaczą. W godzinie czwartej gruchła wieść, że nieobecny nosił się skrycie z zamiarem zrobienia poważnego problemu. W godzinie piątej zapłacono przy dwudziestu stolikach i opuszczono lokal z nastrojami ludzi skazanych na śmierć.

Dnia następnego świeciły kawiarnie pustkami. Taternicy poszli w góry.

Poszedłem i ja. Wytrzymałem bez nerwowego ataku arogancki wrzask budzika, obarczyłem plecy straszliwym worem, przez piersi narzuciłem linę — pojmałem w rękę czekan i poszedłem. Spotkałem towarzyszy, z którymi łączył mię problem w kawiarni poczęty, skonstatowaliśmy, że śliczny dzień. Zerknęliśmy łakomie ku zachodowi, skąd zwykle idzie deszcz i ruszyliśmy — przez Krupówki z minami ludzi, mających zabić cezara. Nie odpowiadaliśmy na ukłony podrzędnych znajomych, nie oglądaliśmy się za kobietami, uśmiechem pobłażliwym odpowiadaliśmy na słowa podziwu i zdumienia, padające z ust przerażonych ceprów. Czuliśmy w sobie potęgę zbliżającej się chwili.

Wkrótce spotkaliśmy męża nam podobnego. Z miną jagnięcia zapytał, dokąd zdążamy. Jako ludzie w podobnych sytuacyach doświadczeni, oddaliśmy głos temu, co łgał, nie zmieniając farby twarzy. Zaufany udzielił turyście wyczerpujących wiadomości o problemie, dyskutowanym przez naszych konkurentów ze stolika sąsiedniego i pożegnał go z nieporównanie szczerym uśmiechem. Turysta oddalił się rad, że wie, dokąd nie idziemy.

A my szliśmy do Ciemnosmereczyn z zamiarem dokończenia grani Hrubego. Drogę od Kuźnic do Zaworów opisałem w górnych i mistrzowskich zwrotach — i byłbym ten opis niewątpliwie tutaj umieścił, gdyby nie głupi zbieg okoliczności. Opisałem tam zgrozę i potęgę zbliżającej się i przechodzącej burzy i przeczytałem go jednemu z towarzyszów wycieczki, celem usłyszenia pochwały. Miasto odpowiedzi wyciągnął zeszyt i przeczytał mi identyczny ustęp, opiewający bezobłoczne niebo i góry słońcem zalane. Dotknięty tym delikatnym zarzutem, zwróciłem się do trzeciego członka wyprawy z prośbą o opinię. Przysłał artykuł rozwodzący się nad ponurą melancholią gór nieustępliwą mgłą spowitych. Nie chcąc się tedy narażać na ewentualne oskarżenie o minięcie się z prawdą musiałem zaniechać umieszczenia tego opisu.

Doszliśmy tedy, w dowolnych dla fantazyi czytelnika warunkach atmosferycznych i podporządkowanych im pejzaży do Ciemnosmereczyn, i zjadłszy zwykłym trybem rzeczy kolacyę, położyliśmy się naturalnie spać, przeklinając tajemniczy szmer strumyka i „odwieczną baśń“, szumiącą po lesie.

Z rankiem miła niespodzianka — leje. I to uczciwie po tatrzańsku. Dla zamarkowania taternickiego honoru zbieramy się mimo tego i ruszamy z powagą — lecz ze spokojną pewnością zawrócenia. Przy pierwszej kolebie walna narada i odwrót wśród protestów najsłabszego i najtchórzliwszego kompaniona. Niezapomniany dzień, spędzony w schronisku przy odgłosie trzaskających na ogniu kiełbas — ciągłem pluskaniu przelewanej herbatki i opowiadaniu „kawałów“, przy których się tylko taternik nie rumieni, — zeszedł nadspodziewanie szybko i bez wrażeń. Dopiero wieczór przyniósł nam niespodziankę w formie zbłąkanej wycieczki. Usłyszawszy z daleka liczne hukania i krzyki zajęliśmy z gorączkowym pośpiechem najlepsze miejsca w budzie, poczem dopiero odpowiedzieliśmy na sygnały. Za chwilę ujrzeliśmy kilka wymokłych postaci przeważnie żeńskiego rodzaju, na czele których kroczył wyniosły mąż pozbawiony nie wiedzieć z jakich względów pończoch.

Spoglądnęli w głąb budy — chwilę stali bezradni, nareszcie gołonogi jegomość zaczął nieśmiało:

— Przepraszam panów, daleko do schroniska?

— Do jakiego? — pyta p. Z. z rzeczywistem zdziwieniem.

— No, do tego, ot tu na mapie — rzecze „pan“ przyświecając zapałką — w Ciemnosmereczynach.

— Stoi pan przed niem.

— Ach! Więc to tutaj? — łamie się w bolesnem zdziwieniu głos za ścianą. Z za jego pleców dolatują cienkie głosiki: „Jezus Marya“, „Ładna historya“, „Przecież tu spać niepodobna“, „Jak my się tam pomieścimy?“.

— Zrobi się jakoś — uspokaja p. Z. nie ruszając się z miejsca. — Byłem tu raz, jak piętnaścioro ludzi nocowało.

Na dworze milczenie — potem przytłumione głosy ludzi którzy radzą.

— A proszę pana — zagaja na nowo poszukiwacz schroniska — czy schronisko „Newcera“ takie samo.

— Ani porównania — wpada skwapliwie pan T. — Tam, proszę pana, łóżka, kołdry, ciepło i czysto jak w hotelu (mityguję go łokciem).

— Tak! a daleko do niego.

— Będzie pół godzinki, jak państwo dobrze pójdą kwww... — nie skończył mając gębę zatkaną dłonią sąsiada o sercu uczciwszem.

— Hyclu jeden! — mruczy sąsiad. — Czyś się wściekł — pobłądzą.

— Cicho siedź! Przecież nie umrą — odburkuje „hycel“.

— Proszę! — dziwi się głos za drzwiami. — A na mapie tak daleko się wydaje, tylko wie pan, ciemno choć oko wykol, latarki nie mamy, boję się, że nie trafimy.

— Ależ panie! Droga, że ślepy zajdzie. Pójdziecie państwo doliną aż do „polanki“, potem na lewo i jesteście na miejscu, a latarkę państwu pożyczę — kończy wspaniałomyślnie, dobywając moją nowiutką latarkę z półki. — Tutaj moja wizytówka z adresem, odda pan w Zakopanem.

Latarnia mająca zginąć bezpowrotnie, zbudziła znieczuloną uczciwość w mojem sercu, wmięszałem się w dyskusyę i powołując się na zmęczenie pań, odwiodłem towarzystwo od zamiaru udania się do Niewcyrki i wezwałem do pozostania w schronisku, poczem natychmiast rzuciłem się na posłanie, chrapiąc perfidnie

Dzień wstawał piękny i słoneczny, gdym po wyjątkowo dobrze przespanej nocy, ściągał podkute kończyny z pleców jednej z dam. Pożegnawszy się serdecznie z sympatycznem gronem, ruszyliśmy w Dolinę Hlińską. Straciwszy ze trzy razy doskonale znaczoną ścieżkę, dobiliśmy progu doliny, skracając sobie czas wkuwaniem w pamięć szczytów i turni widocznych.

Na progu spoczynek i napełnianie manierek wodą, przeciwko czemu ja, jako szczęśliwy posiadacz półtoralitrowej flaszki gwałtownie protestuję, „przeczuwając“ u góry źródło. Czas potrzebny do osiągnięcia grani, sypiącym się żlebiskiem, skraca mi obliczanie ilości kilogramometrów pracy, które marnuję, windując półtora litra wody, z doliny na szczyt. Olbrzymi rezultat rachunku zabiera mi humor i możność obserwacyi drogi i napawa niesłychaną irytacyą, która rośnie do apoplektycznych rozmiarów, gdy niedaleko grani znajdujemy naprawdę źródełko. Wyładowawszy swoje oburzenie w dłuższym monologu, spoglądam z rozrzewnieniem, jak wypadły z pod nogi dobijającego grani towarzysza głaz, zmierza prosto ku kędzierzawej łepecie projektodawcy napełnienia flaszek Tenże jednak ostrzeżony wykrzykiem nieinteresowanego towarzysza odskakuje w bok, głaz odbija się o ścianę, w pobliżu struchlałego ucha. „Gdyby tam było oko“, przypominają mi się słowa, dolatujące mię zwykle z okna rodzinnego domu podczas ewolucyi z flobertem. Wypadek powoduje żywszy dyalog między sprawcą a niedoszłą ofiarą, co mi powraca pożądaną równowagę ducha. Po długiem lawirowaniu z jednej i drugiej strony grani wychodzimy na szczyt z dwugodzinnem opóźnieniem.

Szczyt! Widok — odczuwanie. — Znałem taterników, co zjadłszy nie odczuwali — ale nie znałem takich coby nie zjadłszy, odczuwali. To pewnik! Ilości i jakości spożytej strawy nie należy jednak brać za kryteryum następującej bezpośrednio potem wrażliwości na piękno przyrody, gdyż rezultaty mogłyby być fałszywe. Obok tej zasady konieczną jest chęć odczuwania, świadomość, że się odczuwa, oraz duma, że się odczuwa lepiej i głębiej od sąsiada. Należy także oznaczyć chwilę, w której odczuwanie ma dojść do maximum, w chwili tej jest wskazanem wstrzymać na kilka sekund oddech i zamknąć oczy. Kto spełni wszystkie te warunki dozna wspaniałego uczucia wtopienia się w przyrodę, pełnego pogardy dla ludzi i świata — poczem śmiało może napisać artykuł. Z wszystkich tych warunków spełniłem wówczas tylko jeden — zjadłem — nic też dziwnego, że nic dzisiaj nie pamiętam ze szczytowych chwil.

Zjadłszy i spocząwszy — ruszyliśmy ku przełęczy, dzielącej szczyt Hrubego, od dziewiczych turni, w jego grani. Gnany prawdopodobnie rzeczywistym zapałem, dobiłem jej w kwadrans przed towarzyszami; stanąłem, splunąłem na fenomenalną odległość — spoglądnąłem w turnię i byłbym przysiągł, że zęba w nią nie wbije. Podobnego zdania był zresztą mój brat, złażący okrakiem z ostatniego zęba na grani. Mimo zgodnej opinii spróbowałem, znalazłem jakąś listewkę, trawersik, konik, siedziałem na szczycie. I siedziałem długo spoglądając wściekłem oczkiem na towarzyszy, posilających się w pogodzie ducha na przełęczy. Zacząłem prosić nalegać, wymyślać — wyczerpałem całe językoznawstwo z za rogatki zwierzynieckiej i łyczakowskiej, — nareszcie wypłynął z za bloku kędzierzawy łeb i korpusik pana P. i sekwensów. Zaczęła się wędrówka granią. Chcąc zabawić czytelnika nie będę jej tutaj opisywał — natomiast pozostawię tę przyjemność jemu. A to w sposów bardzo prosty. Niech weźmie rzeczowniki: trawers, kominek, chwyt, koń, powietrzność, trawka, expozycya, płyta, rozkosz, duma, asekuracya i t. p. i układa je coraz to w innym porządku — wsadzając co pewien czas słowo: zjazd. Któraś z waryacyi napewno odpowie prawdzie. Skorzystam na tem i ja, gdyż mógłbym się w porządku pomylić, coby do reszty moją i tak zdyskredytowaną w kołach taternickich opinię — pogrążyć mogło. Wyobraźmy sobie moje poniżenie, gdyby ktoś, idąc za opisem znalazł na miejscu rysy — konia! albo zamiast trawniczka rysę! Nie miałbym się wtedy już poco w kawiarni pokazywać.

Z ciekawych epizodów należy wspomnieć o jednym. Przy zjeździe z którejś turni, pękła gotowa pętla, wskutek czego znalazłem się niespodziewanie szybko i lekko na wązkim upłaziku nad przepaścią, asekurowany z góry przez 5 ludzi. Wypadeczek napędził strachu dzierżącym koniec liny, na mnie minął nie wiedzieć czemu bez wrażenia. Zląkłem się dopiero później, przeczytawszy odnośny ustępik w Taterniku. Potrójnej pętli, zakończonej potworną pałą węzła bezwzględnie najdoskonalszego, jaki kiedykolwiek widziałem, też się wspomnienie należy. Tudzież jeździe po śniegu jednego z kompanii, zakończonej tajemniczem zniknięciem w wytajanej dziurze.

Przyjemne jest uczucie, gdy taternik po kilkugodzinnem lawirowaniu nad przepaściami, osiągnie końcem buta pierwszy głaz na piargu — co do którego mam zawsze podejrzenie, że to ten, który mu z serca spadł. Jeszcze przyjemniejsze, gdy wchodzi do schroniska i wciągając wonne zapaszki kuchenne w wydelikacone na wietrze nozdrza, oddaje niedbałe ukłony zwycięzcy, zatopionej w bombie braci.

Nam było tylko to pierwsze dane — czekał nas zato jeszcze okropny powrót przez progi Niewcyrki i bagna Koprowej.

Zmierzch kładł już po lesie ciemne aksamity, gdyśmy usiedli koło schroniska w Niewcyrce, podziwiając zapał z jakim pewien młodzieniec ścinał ciupagą młodziutki świerk — zapewne na bezdymne ognisko nocne, tudzież nożyny jakiejś panienki kąpane dziewiczo w strumieniu, tudzież zasmarowanego borówkami chłopczynę.

Powrót przez Koprową należał do najuciążliwszych rzeczy, jakie robiłem. Zmęczeni i głodni, spragnieni spoczynku ciaptaliśmy bohatersko przez młaki i błota, zatrzymując się tylko wtedy, gdy nam przerzynały drogę jakieś nieznaczone na mapie jeziora.

Zagadnienie stosunku sportu do kultury.

II. *)

Skoro tylko ukazało się studyum Steinitzera, podniosła się niebywała prawie zawierucha krytyk, ocen, analiz, replik, artykułów na marginesie i t. d. Trwało to omal, że nie dwa lata. Świat sportowy obruszył się, a światek alpinistyczny kłębił się. I miał słuszne powody ku temu. Cóż bowiem przynosił Steinitzer? Wystąpił jako skrajny rewolucyonista i nowinkarz, na pozór przynajmniej. Postawił nową definicyę sportu sprzeciwiającą się tradycyjnemu ujęciu, w stosunku do kultury odnosząc się w sposób zgoła nie idący po myśli optymizmowi społecznemu, zajął tak »chorobliwe« stanowisko — jakby się wyraził najszczęśliwszy człowiek, c. k. cenzor — że wszystkich rycerzy idealnego, jakoby, stronnictwa zdrowego porządku zmuszał wprost do atakowania, a tak paradoksalnie, fantastycznie i dogmatycznie bronił go, że i czerwieńsi rewolucyoniści od niego, nie mogli przenieść, by z nim nie polemizować. A już konkluzya jego obruszyła zgoła wszystkich w czambuł, zwłaszcza tych, którzy w zarozumiałości swej, usadowili się najwyżej w cnocie, t. zn. tutaj, w urojeniu o pożyteczności swego zatrudnienia, lub ściślej, (odsłaniając ich serca) swej przyjemności, dla rozwoju społeczeństwa: mam na myśli alpinistów. Czy istotnie treść była tak nowa i odmienna od zapatrywań dotychczasowych, czy zrozumiano dobrze metodę Steinitzera i czy odpowiednio oceniono go, o tem później. Faktem jest, że wyjątkowo tylko uznano częściowo choćby wyniki jego badań, każdy starał się zbić go lub uzupełnić, a nikt nie zgodził się na jego konkluzyę.

Ostatecznie nawet, może nie tezy, lub metoda ich ujęcia roznamiętniły tak polemikę, ile raczej t o n autora. Jakby chciał przez to właśnie potwierdzić swe zdanie, że gdyby nawet momenty osobiste były nieznane człowiekowi, to sport byłby je wytworzył. Steinitzer zajął takie stanowisko przy badaniu, jak gdyby sport analizowany przez niego, był mu osobistym wrogiem, zastrzec jednak trzeba, że moment osobisty wnosi do zapasów ze sportem, nie zniża się nigdy do swarów ze sportowcami. Znęca się nad sportem, nic więc dziwnego, że ludzie, których największej dumy pozbawił, urojenia zarozumiałego, że i oni, uprawiając sport, są społeczeństwu pożyteczni, podjęli rękawicę, i że siaki taki, który cierpliwie przełknąłby był te same tezy podane w innym tonie, teraz wierzgnął i choć na ogół nie zawsze trafnie, to przeważnie bardzo zjadliwie, odciął się w obronie swego ideału... no i tradycyi.

Z zbyt wielu replik na studyum Steinitzera, podanych na sekcyjnych posiedzeniach towarzystw sportowych, na łamach czasopism fachowych i prasy codziennej, zajmę się tylko kilkunastoma, które poniżej wyliczę, ponieważ ci uwzględniają przedewszystkiem dziedzinę jedynie nas obchodzącą, alpinizm.

*) p. Taternik Nr. 1 z d. 15. IV. 1912.

1. (K.) Sport und Kultur. v. L. Sinek. Österr. Alpenzeitung 5/5. 1910.

— Zajmuje stanowisko na ogół sprzyjające Steinitzerowi; w krytyce szczegółowej uznaje trafność prawie wszystkich jego wywodów (podnosi tylko brak definicyi kultury i bezpotrzebne zejście z pola badania wpływu sportu na charakter indywidualny dla badania charakteru ras); podnosi powagę intencyi, niezwykłą pomysłowość logiczną konstrukcyi. Unika jednak konsekwencyi Steinitzera, przez to, że alpinizm idealny, który jest nietylko sportem według niego, należy uważać, wprawdzie nie jako czynnik działający dodatnio na rozwój kultury, lecz potęgujący szczęście osobiste. Tak więc rezultaty Steinitzera są trafne, dotyczą jednak tylko alpinizmu znieprawionego.

2. (O.) Sport und Kultur. Eine Entgegnung v. E. Oertel. Deutsche Alpenzeitung. Erstes Maiheft. 1910.

— Jest to najbardziej zacięty przeciwnik Steinitzera. Stara się zbić każdą po kolei tezę jego, stawiając na jej miejsce inną, wręcz przeciwną; krańcowość taka wskazuje na zasadniczo nienormalny stosunek krytyka do autora, bo tym sposobem do pozytywnego rezultatu nikt dojść nie może. Nie uzyskuje też wyższego niż Steinitzer stopnia prawdziwości, lub raczej prawdopodobieństwa, postępuje bowiem taką samą, jak i on metodą, starając się np. w paru liniach uzasadnić wbrew Steinitzerowi pogląd, że rozwój rasy aryjskiej nie jest chorobliwy itp. W krytyce swej tak samo jednostronny jak Steinitzer, płytszy jest o wiele, wskazuje na to stosunek jego do ustalenia ideałów kultury, analiza psychologiczna opierająca się na oficyalnych sprawozdaniach towarzystw sportowych zamiast jak u Steinitzera, na materyale zebranym z doświadczeń osobistych. Razi przedewszystkiem ton krytyki. Steinitzer walczy, namiętnie czasem, w obronie ideału, którego dominującą obecność wyczuwamy zawsze, co nadaje wywodom jego ton gorący, zaczepny nawet, nigdy jednak nie wplata w nie momentu sporów osobistych z innymi ludźmi. — Oertel rozdrabia swój ideał „ad usum domesticum“ na łańcuch drobniutkich zaczepek, czasem oczywiście nie umotywowanych, krytyka jego staje się swarliwą gadaniną, łajaniem, robieniem osobistych przytyków.

3. (T.) Sport und Kultur. Auf eine scholastische Definition haarspaltende Ausführungen v. dr. Theilhaber. Deutsche Alpenzeitung. Erstes und zweites Maiheft. 1910.

— Sam tytuł wskazuje, że nie należy zbyt seryo brać tych wywodów. Argumenty Steinitzera przedstawia w swojem ujęciu słownem, przez co zazwyczaj powstaje quaternio terminorum (ekskluzywność sportowców np zbija na objawach zbiorowych, a nie na jednostkowych, jak Steinitzer), lub circulus vitiosus, czy też wprost insynuuje mu zdania nigdy nie wypowiedziane np., jakoby klub sportowy był istotnym warunkiem sportu. Stałym sposobem zbijania tez Steinitzera jest doprowadzenie ich do absurdum, a wiadomo, ile braku rozróżniania, dowolności i ukrytych wykrętów zawierać może, a u Theilhabera w istocie zawiera taka metoda.

4. (L.) Ist Sport kulturschädlich? (Eine Auseinandersetzung mit H. Steinitzer) v. G. E. Lammer. Mitteilungen des deutschen und österreichischen Alpenvereins. 15/5. 1910.

— Godząc się na Steinitzera definicyę sportu, zarzuca mu jednostronność w ocenie motywów jego. Nie zawsze jest współzawodnictwo objawem ujemnie działającym na rozwój kultury. Ideał kultury zbiorowej polega na pogodzeniu pełnego rozwoju jednostki z postulatami życia zbiorowego, nie zaś na równości jak u Steinitzera. Jeżeli dalej Steinitzer twierdzi, że sport wywołuje niezdrowe ambicye osobiste, to pomieszał tu przyczynę ze skutkiem, w rzeczywistości dzieje się to inaczej. Szeregiem przykładów, wziętych z historyi stara się udowodnić, że sport pojęty jako współzawodnictwo może działać dodatnio na

rozwój kultury: U Greków zawarunkował rzeźbiarstwo, u Anglików nie obniżył wartości charakteru narodowego, a jednostkom wyrabia wolę i przytomność umysłu. Wszechstronność i idealizm celów, ratując sport, a zwłaszcza alpinizm, od jednostronnego sprostaczenia, dają mu dodatnie znaczenie dla kultury. Zapamiętać należy, że L. uznając definicyę Steinitzera dochodzi do innych wyników, co świadczy, że nie jest ona organicznie zrośnięta z dalszymi wywodami.

5. (B.) Sport und Kultur. Eine Entgegnung v. F. Becker. Deutsche Alpenzeitung. Zweites Maiheft. 1910.

— Twierdzi wbrew Steinitzerowi, że sport i kultura nie wykluczają się, lecz, że zachodzą pomiędzy nimi różnice stopnia tylko. Uznając wraz z Steinitzerem walkę jako cechę istotną sportu dochodzi do odmiennego wyniku, przez inne wartościowanie jej motywów. Obok „złego“ sportu Steinitzera, istnieje „dobry“, którego motywem jest wszystkim ludziom wrodzona i w najwyższych wytworach kultury przejawiająca się chęć walki, pozbawiona jednak nizkich, osobistych popędów. Tak pojęty sport przyczynia się do rozwoju kultury, daje bowiem przez możność wyładowania nagromadzonych sił, uczucie szczęścia jednostce i wzbogaca treść życia przez umożliwienie osiągnięcia stanów ekstatycznych. Podnieść należy, że autor uważa brak genetycznej definicyi sportu, za przyczynę mylności wywodów Steinitzera.

6. (D.) Sport und Kultur. v. H. Driesmann. Deutsche Alpenzeitung. Zweites Maiheft. 1910.

— Uznając wywody i wnioski Steinitzera zarzuca, że ni teoretycznie, ni praktycznie nie wyjaśnił, jak przeciwdziałać wzrastającemu zalewowi wszystkich dziedzin życia przez dążności sportowe. Postępuje odmiennie niż K, O, T, i L nawet, którzy krytykują poszczególne tezy, inaczej niż B, przyjmujący dane, na których opiera się Steinitzer i oceniający je inaczej: D uzupełnia go. Teoretycznie znachodzi przezwyciężenie jego stanowiska przez rozważanie istoty gry, do której popęd jest właściwością ogólno-aryjską. Główna różnica między grą a sportem na tem polega, że tę uprawia się wyłącznie dla radości doznanej z powodu zatrudnienia popędu czynnościowego, ten zaś opanowany jest pewną celowością, przez którą zatrudnienie odnośne przestając być celem samo dla siebie, obniżone zostaje do roli środka, do celu, leżącego poza niem (raz alpinizm dla radości, jaką daje, drugi raz alpinizm dla radości, jaką daje odznaczenie się przezeń). Pewną krańcowość zaś, stałe zwiększanie się skali trudności i t. p. objawy spostrzeżone przez Steinitzera, zawarunkowane są duchem współczesnej kultury, której dwaj przedstawiciele, Nietzsche i Ibsen, są zdobywcami najwyższych szczytów ducha. Dążenie ku wyżynom, objawiające się w całokształcie współczesnej kultury, wycisnęło swe bezwzględne piętno i na alpinizmie. Jeżeli więc pragnienie to skieruje się ku celom bezinteresownym, skoro niszczyć się będzie dążenia do celów małostkowych a osobistych, wtenczas sport w znaczeniu Steinitzera straci swój zgubny wpływ. Praktycznie zaś zapobiec może sprostaczeniu, wynikłemu z wtargnięcia tendencyi sportowych w obręb stosunków życia zbiorowego, urządzanie zbiorowych gier tanecznych, lub gimnastyki rytmicznej. Tak pojęty alpinizm: ucieczka od świata interesów i małostkowych ambicyi w inną, czystą atmosferę, pełną zdobywczej radości z bogatych, samodzielnie doznanych przeżyć, jest czynnikiem dodatnim w ogólnym dorobku kulturalnym.

7. (S_1.) Sport und Kultur. Schlusswort v. H. Steinitzer. Deutsche Alpenzeitung. Zweites Maiheft. 1910.

— Zastrzega się tu Steinitzer, by w myśl jego definicyi sportu jako metody określonej wykonywania dowolnych czynności, nie krytykowano go tak, jakoby on oceniał owe zatrudnienia, podczas gdy on wstrzymując się od tego, ocenia jedynie metodę ich wykonania. Tak więc wszystkie krytyki, które w ten sposób postępowały nie dosięgają go. Broni się trafnie przeciw krytyce szcze-

gółowej, ustalając zasadniczo, że przez samo podniesienie tezy przeciwnej i wprowadzenie jej kilkoma zwrotami, mającymi na celu ujemne, a wyłącznie uczuciowe wartościowanie jego wywodów, krytycy owi nie zachwiali jego stanowiskiem. Obronną ręką wychodzi poniekąd, polemizując przeciw B, podnosząc, że z powodów natury psychologicznej, jednostkowych i zbiorowych, wola walki przejawia się obecnie jako dążność do odznaczenia się. Jeżeli przez to nie zmusił B do cofnięcia jego tezy, to w każdym razie wykazał możliwość swojej. Przyznając zaś D słuszność co do dodatniego znaczenia zabawy, powątpiewa, czy dzisiejszy sport da się napowrót do niej sprowadzić, czy nie wyrobił sobie już cech zupełnie odrębnych, których przeżywanie stało się konieczne dla współczesnej epoki. I tu więc uzasadnił conajmniej swe stanowisko.

8. (W.) Sport und Kultur. Ein Nachwort v. J. A. Weiss. Österr. Alpenzeitung. 5/7. 1910.

— Wraz z O i T, krytykuje dowolność definicyi Steinitzera, z L i B zarzuca mu jednostronne wartościowanie motywów sportu. Atakuje następnie niektóre historyczne wywody Steinitzera i opierając się na „Historyi cywilizacyi greckiej" Burckhardta twierdzi, że nie tendencye sportowe zniszczyły ustrój państwowy Grecyi, lecz złożyło się na to wiele innych przyczyn. Broniąc dążeń dzisiejszego alpinizmu, uzasadnia zwiększanie się skali trudności, coraz wzmagającym się uprzystępnieniem gór.

9. (S_2.) Sport und Kultur. Eine Nachwortsentgegnung und etwas mehr. v. H. Steinitzer. Österr. Alpenzeitung. 20/9. 1910.

— Chodzi przedewszystkiem o obronę argumentu historycznego: czy tendencye sportowe zniszczyły ustrój państwowy Grecyi, czy też były inne powody. W doszedł na podstawie Burckhardta do tego drugiego wniosku, S_2 usiłuje poprzeć swą tezę cytatami z tego samego dzieła. Zdaniem mojem i jednemu i drugiemu udał się dowód prawdy. Ale częściowo tylko. Bo Burckhardt wyliczając przyczyny upadku Grecyi omawia pierwsze i drugie czynniki. Nie o meritum sprawy chodzi mi zresztą, ale o fakt, że autor kilkutomowej monografii wstrzymuje się od wydania krótko i jednostronnie ujętego sądu w rzeczach tak niezmiernie skomplikowanych, jak czynniki rozwoju kulturalnego, podczas gdy Steinitzer i jego polemiści załatwili się z kompleksami analogicznych faktów, nierównie bardziej złożonych, w kilku zdaniach zaledwie. Konstatuje następnie fakt, że alpinizm ma w obrębie sportów stanowisko wyjątkowe, przez to, że bezpośrednie urządzanie zawodów jest niemożliwe. Jedynie tylko alpinizm może zachować się jako „körperliche Erholungstätigkeit" bez przymieszki kryteryów sportowych. Wprowadzenie ich, jest pozbawieniem go dodatniego dla kultury znaczenia. Uwaga ta niczem nie wychodzi poza sferę wywodów poprzednich, oświetla przejrzyście nieporozumienie między Steinitzerem a jego krytykami.

10. (A.) Alte alpine Ideale und Gegenwartsalpinismus. v. A. Martin. Österr. Alpenzeitung. 5/1. 1911.

— Jakby w łączności z wywodami końcowymi S_2, stara się ustalić jako ideał alpinizmu zasadę, że ma być sam dla siebie celem, do którego dąży się jedynie dlatego, że daje radość (wedle aforyzmu Norman-Nerudy). Jeżeli więc nie wykonanie wycieczki samo dla siebie daje radość lecz przez nie, jako środek, osiągnięcie zaspokojenia dążności do odznaczenia np., wtenczas takie wykonywanie alpinizmu nie urzeczywistnia powyżej ustalonego ideału, znaczenie jego dla kultury jest odmienne: alpinizm staje się alpinizmem sportowym, w myśl określenia Steinitzera. Ujęcie alpinizmu raz jako celu, raz jako środka analogiczne do D, jak znowu do W zbliża go obrona zwiększania się skali trudności: taki alpinizm należy uprawiać, jaki przynosi radość, jednostce. Wówczas tak teoretycznie, jak praktycznie znikną różnice między wspinaczkami na granicy możliwości, a międ y turystyką ułaskawioną, dowolna forma alpinizmu stanie się objawem odpowiadającym wymogom psychicznym i zdolnościom cielesnym je-

dnostki, a alpinizm stanie się w ten sposób koniecznym zjawiskiem w całokształcie kultury, bezwzględnie potrzebny pewnym psychikom, jak innym sztuka. Tak więc A jest trafnem rozwinięciem stanowiska S_2, zawartego już w studyum Steinitzera.

11. (M.) Von der kulturellen Mission des Alpinismus. v. A. Martin. Österr. Alpenzeitung. 5/4. 1911.

— O czynnikach działających dodatnio na kulturę, których istnienie warunkuje alpinizm w powyższy sposób określony. Jak sztuka, alpinizm zaspokaja najgłębsze potrzeby psychiki ludzkiej. Daje mianowicie uczucie pełni człowieczeństwa, którego uzyskanie uniemożliwione jest w codziennem życiu przez stale wzrastającą specyalizacyę zawodów. Przez dobrowolne, w jeden punkt zestrzelone zatrudnienie na ogół odłogiem leżących zdolności funkcyonalnych, wzmaga sumę szczęścia indywidualnego, a więc sumę zadowolenia społecznego. Jak z jednej strony daje jednostce równoważnik za konieczną w społeczeństwach nowożytnych stratę części swobody na rzecz ogółu, tak z drugiej wchłaniając w siebie wyładowanie czynne rozrostu indywidualizmu, chroni społeczeństwo od zaburzeń. Znaczenie alpinizmu dla kultury zależne jest od wartości motywów jego: zawarunkowany zaś w powyższy sposób alpinizm ma więc dodatnie znaczenie dla kultury.

12. (P.) Bergsteigen und Psychopathologie. v. dr. O. Schuster Österr. Alpenzeitung. 5/9. 1911.

— Przy analizie motywów alpinizmu, nie napotyka się tylko idealnych, niektóre są natury fizyologicznej lub psychofizyologicznej. A więc ruch wytwarza w ciele zmiany chemiczne, które niekiedy mają reakcye psychiczne, uczuciowo dodatnie, działające na ogólny nastrój: natura szuka ruchu; wewnętrzna praca uczuciowa, intellektualna i wyobraźni doznaje zwiększenia tak co do sumy, jak co do napięcia. Wrodzona jest dalej potrzeba przenoszenia się z miejsca na miejsce, którą alpinizm zadowala w wysokim stopniu, do tego jeszcze w połączeniu silnych podniet, dostarczanych przez opór świata górskiego, których potrzebę doznawania odczuwają w tak nieodparty sposób niektóre poniekąd psychopatyczne jednostki (termin naukowy, nie mający nic wspólnego z popularnem użyciem tego słowa). Objawy te w stopniu wyższym, lub wznoszące się nań przez kombinacyę kilku w całość, uważa za oznakę zboczeń psychopatycznych, lub histeryi. Ponieważ zaś występują one w alpinizmie sportowym w sposób wybitnie spotęgowany, przeto można go uważać, za objaw schyłkowy (w myśl wywodów Steinitzera). —

Odkładając na później omówienie rezultatów osiągniętych przez tak rozgałęzioną polemikę, należy stwierdzić tutaj fakt, że krytycy odnoszą się do wywodów Steinitzera, prawie bez wyjątku, w trojaki sposób: ze stanowiska szczegółowego, ogólnego i metodycznego. Dla sprecyzowania wartości Steinitzera tez, posłuży w pierwszej linii najlepiej może ustalenie wartości zarzutów podnoszonych przeciw niemu. I jeżeli, z kolei, zwróci się ku zarzutom szczegółowym, zauważyć można, że żadno z twierdzeń jego nie pozostało bez krytyki. Tu już tylko rozpatrzenie szczegółowe okazać może rezultaty polemiki, uwidocznić jak i o ile Steinitzer wyszedł z pod jej krzyżowego ognia.

Jedną z najsilniej atakowanych tez było twierdzenie, że sport jest czynnością dowolną.

O krytykując takie postawienie kwestyi uważa użycie terminu sport w zastosowaniu do zbierania marek, pewnego sposobu praktykowania religii, lub dobroczynności i t. p., za przenośnię, a nie za wszechstronnie trafne zastosowanie tego pojęcia, ponieważ ono musi mieć atrybut ruchu jako istotną cechę. Także T usiłuje obalić definicyę w ten sposób, że wynajduje czynności, które w zakres pojęcia sport u Steinitzera wejść nie mogłyby. Na takie zarzuty Steinitzer zajmuje dwojakie stanowisko. Wykazuje T, że przykład jego popiera wła-

śnie teoryę sportu, jako czynności dowolnej: burszowskie pijatyki, uprawiane nie tyle dla przyjemności wchłaniania w siebie nadmiernych ilości trunków, jak dla odznaczenia się przez to, któremu to „Saufsport“ T odmówił możności wejścia w zakres pojęcia sport, nadają się właśnie wedle Steinitzera jako jeden z przykładów, że sportem nie jest dana czynność, lecz metoda jej wykonania. W polemice jest szereg takich argumentów (T, W), w których, przez odmienną, lecz trafną i dozwoloną interpretacyę, Steinitzer zyskuje podpory swego wywodu. Odnośnie do twierdzenia O, sprawa, nieco zawilsza nie dałaby się w kilku słowach przedstawić; ciekawych odsyłam do innego studyum Steinitzera, „Zur Psychologie des Alpinismus“ [1]), które wykazuje, że na podstawie popularnego określenia sportu, a takie ujęcie przedstawił O, nie można dojść do konsekwentnej i obowiązującej definicyi sportu.

Steinitzer twierdzi dalej, że współzawodnictwo jest jedną z cech, które muszą zaistnieć, by dowolna czynność stała się sportem. O odrzuca takie ujęcie, utrzymując, że współzawodnictwo nie jest istotną cechą sportów, choć nawet może zaistnieć przy wykonywaniu ich. Pewien rodzaj zatrudnień ruchowych staje się sportem przez to, że ludzie wykonujący je — 1) muszą ujawnić pewne zdolności w stopniu więcej niż przeciętnym, 2) że oddają się im przez zamiłowanie i dla uzyskania zadowolenia, 3) przy wykluczeniu motywów natury ekonomicznej. W sportach, w których walka uwidacznia się, należy ująć ją biernie, t. zn. jako kryteryum własnej sprawności, okazanej przez pokonanie przedmiotowego oporu, a jedynie to jest celem sportu, nie zaś ona. Podobne stanowisko zajmuje i T. W krytyce tej tezy Steinitzera należy rozróżnić trzy punkty: z tych 2) i 3) są zgodne z poglądami jego, mogą być więc nieuwzględnione, 2) wychodzi częściowo poza Steinitzera, 1) zaś jest mylny z dwóch powodów:

Steinitzer twierdzi, że dowolna czynność staje się wówczas sportem, gdy ujawni się przy jej wykonywaniu współzawodnictwo jako cecha — O zaś mówi o tem, kiedy z człowieka wykonywującego pewne czynności ruchowe staje się sportowiec — co nie jest to samo. Ale choćby i takie niedozwolone postawienie kwestyi uznać, to argumentacya O jest błędna. W myśl jego ujęcia, śmiałe, wprawne, piękne technicznie i t. p. wdrapywanie się na drzewa, lub chodzenie na szczudłach np. byłoby sportem; sprzeciwia się to jednak zwyczajowi. Określenie O jest więc nie trafne. Nie na tem koniec. Na tych przykładach właśnie widać jak — nie powiem trafną, lecz — konsekwentnie zbudowaną jest definicya Steinitzera: przed dziesiątkiem lat saneczkowanie było taką czynnością ruchową jak wdrapywanie się na drzewa, lub chodzenie na szczudłach; teraz zaś jest sportem, a to dlatego, że kryterya sportowe stały się miarą jego wykonania. Tak samo stałoby się z tamtemi czynnościami, gdyby ktoś wpływowy zajął się urządzeniem wyścigów, założeniem towarzystw dla ich uprawiania i ustanowieniem nagród. W tym wypadku można więc mówić wraz z Steinitzerem o dowolnej czynności, która staje się sportem. Tak tedy w krytyce dwu z kolei następujących tez, da się ustalić dwa ogólne typy, w jakie oprócz tych dwu poszczególnych wypadków — można ująć jeszcze inne — dla oszczędzenia miejsca, nie omawiane zarzuty, stawiane Steinitzerowi.

Do trzeciego typu należy zarzut podniesiony przez T, napozór trafny, że żargon sportowy mylnie uważany jest przez Steinitzera za cechę, w której przebija się ekskluzywność sportowców; stwierdza fakt, że w takim razie każda gałąź pracy ludzkiej musiałaby mieć tę cechę, że zresztą terminy techniczne służą li tylko do ułatwienia porozumienia między ludźmi zajętymi jedną sprawą. Takie sformułowanie, mimowolne, czy umyślne, nie zgodne jest z faktycznem postawieniem zagadnienia przez Steinitzera: z jego przedstawienia wywnioskować można, że nie chodzi mu o to, czy istnienie żargonów sportowych jest,

[1]) Graphologische Monatshefte, München 1907|8.

czy nie jest oznaką dążenia do ekskluzywności, lecz o to, że sportowcy używają najczęściej dlatego tych terminów, że pragną wyróżnić się tem od innych obecnych a niewtajemniczonych. A że tak jest, na to każdy obracający się w sferach sportowych przypomni sobie przykładów więcej niż jeden. Ta kategorya zarzutów upada przez mylne sformułowanie tez krytykowanych.

Czwarta kategorya ma nieco inny zakres. Do niej należy przeważna część zarzutów O, ale i inne mogłyby tu znaleść pomieszczenie. Jest to stawianie i obrona tez przeciwnych tezom Steinitzera, bez uprzedniego dowiedzenia ich mylności. O przyjęciu lub odrzuceniu w taki sposób stawianych tez i o zatrzymaniu lub zaniechaniu tez Steinitzera nie rozstrzygają argumenty logiczne lub merytoryczne, jedyne które dla nas mają znaczenie, argumenty przedmiotowe, lecz stanowią o tem dyspozycye psychiczne podmiotowe, wrodzone, (temperament, pewna jednostkowa forma uczuciowości i t. p.), lub nabyte (stopień wykształcenia, uprzednie lektury sportowe). Tak więc i argumenty takiego rodzaju nie obalają wywodów Steinitzera.

Do piątej wreszcie kategoryi, najliczniejszej, najpoważniejszej, należą zarzuty stawiane Steinitzerowi, nie na podstawie wyników doświadczenia tylko (a do tych mimo wszystko należy liczyć i poprzednią kategoryę), lecz na podstawie odmiennego światopoglądu. Tu należą zarzuty przeciw steinitzerowskiemu ujęciu treści i zakresu kultury, ideału kultury indywidualistycznej i społecznej, charakterowi ras, warunkom rozwoju kultury aryjskiej, kryteryum cech schyłkowych kultury i t. d. i t. p. Zarzuty te, dla niektórych mające zupełnie przekonywującą siłę, nie będą mogły być uwzględnione do tego czasu w zestawieniu systematycznem i objektywnem polemiki przeciw Steinitzerowi, dopóty nie znikną różnice stanowiska filozoficznego, z których przeciwnicy wyszli. A na to jeszcze długo czekać będzie się — oby zawsze. Zwalczanie obcej argumentacyi na tej podstawie, może być uznane dowolnie, nigdy zaś nie może być obowiązujące przedmiotowo.

Nie wiem czy z pomiędzy zarzutów szczegółowych stawianych Steinitzerowi znalazłyby się inne, które nie mogłyby wejść do jednej z ustalonych pięciu kategoryi, prócz tych, które można odrzucić a limine (i tych naturalnie które należy rozpatrzeć w kategoryi zarzutów ogólnych i metodycznych). Wszelkie zaś inne zarzuty szczegółowe, bardzo nieliczne i jak poznać, tyczące się tylko części historycznej wywodów Steinitzera — nie wpływają zasadniczo na konkluzyę jego, mogłyby być, np. w drugiem wydaniu przez niego z pewnemi zastrzeżeniami uwzględnione. Jeszcze inne w końcu, odnoszące się tylko do ujęcia sportu jako czynności dowolnych, których jedną z cech istotnych jest współzawodnictwo, należy odrzucić na podstawie następującego rozważania. Jeżeli Steinitzer twierdzi, że dowolna czynność może być sportem, to tem samem przyznaje, że i »ruchowe czynności« mogą być sportem. Ale wedle jego ujęcia nie są one nim zawsze. I tu należy odróżnić taką czynność, z dwóch cech istotnych której, jedną jest ruch a drugą współzawodnictwo (sport) od takiej, która tej drugiej cechy nie posiada. Studyum Steinitzera analizuje tylko pierwsze, wstrzymuje się świadomie od analizy drugich. Takie ujęcie sportu jest wprawdzie dowolne i nawet wbrew powszechnemu użyciu, teoretycznie jest jednak uprawnione i nie bez precedensów w innych dziedzinach nauk. Sport w obu znaczeniach, jest jednem słowem na dwa różne pojęcia, o czem należy pamiętać, chcąc uniknąć błędu popełnionego przez wszystkich krytyków definicyi sportu. Jeżeli więc kto atakowałby konkluzyę Steinitzera na tej podstawie, że definicya jego jest za ciasna, i że nieuwzględnia w wywodach sportów działających dodatnio na kulturę, to możnaby wykazać, że zarzuty w ten sposób sformułowane nie dosięgają Steinitzera, bo i on takie czynności uznaje, tylko że nie nazywa ich sportem. Konkluzya Steinitzera jest trafna, oparta jest na teoretycznie prawidłowo zbudowanej definicyi, ale trzeba pamiętać, że definicya ta określa tem samem

słowem inne ciaśniejsze pojęcie, niż to jest zwyczajnie w użyciu i że tylko do tak pojętego sportu odnosi się. Doniosłość jej zaś żadną miarą nie rozciąga się na pojęcie »sport« w znaczeniu popularnem. W ten sposób rzecz ujmując, możnaby jedynie zrobić takiej definicyi zarzut jednostronności, a nie mylności, ponieważ krytycy dowiedli tylko, że nie można jej stosować do wszystkich rodzajów czynności zwanych sportem (o czem zresztą autor wie), a nie dowiedli, że nie można stosować jej do żadnych z tych czynności.

Żadnemu z przeciwników Steinitzera nie udało się więc wykryć takiego zarzutu szczegółowego, który w sposób teoretycznie uprawniony, mógłby zachwiać jego konkluzyą, przez wyłączenie z budowy wywodów jednej choćby, poszczególnej, a istotnego znaczenia tezy.

Na innej jednak drodze osiągnięto lepsze wyniki.

Przedewszystkiem więc system Steinitzera nie został uznany za wystarczający. Wszyscy prawie, niezwalczający go nawet zasadniczo, czują potrzebę uzupełnienia rozmaitemi metodami wywodów jego. Zasadniczego znaczenia krytyka ze stanowiska ogólnego, została skierowana głównie przeciw tezom, odnoszącym się do motywów sportu. Są one przez Steinitzera niedwuznacznie postawione. Dowolna czynność wykonana w celu dobrowolnego, a unormowanego współzawodnictwa, wtedy tylko jest sportem, o ile motywami jej jest wyłącznie dążenie do osobistego odznaczenia i uznania. Tylko takie postawienie kwestyi jest miarodajne dla końcowego wniosku, podczas gdy pierwsza część definicyi sportu zupełnie nie jest rozstrzygająca. Ustaliwszy bowiem dopiero motywy sportu, Steinitzer stara się udowodnić, nie wciągając w zakres dowodzenia poprzednio uzyskanego wyniku, że sprzeczne są z ideałem kultury społecznej, a obojętne dla indywidualistycznej, że sport tak pojęty nie ma więc dodatniego znaczenia dla kultury, a przez wniesienie sprawdzianów jego na inne pole działalności kulturalnej, staje się objawem schyłkowym, jak to się rzecz ma z alpinizmem. Od wartościowania motywów zależy więc końcowy wniosek, a nie od pierwszej części definicyi (nieorganicznie przylepionej do następnych wywodów), jak zresztą przekonać się można na L i B, którzy przyjmując ją, tylko przez odmienne wartościowanie motywów, doszli do zupełnie innego wniosku końcowego. O ile więc Steinitzer warunkuje zaistnienie czynności tak skomplikowanej jak sport, jednym tylko motywem, o tak wybitnie jednostronnym charakterze, o tyle podlega daleko idącej krytyce, zawartej w A, B, D, K, M i W.

Krytyka szczegółowa, nie przyniosła, jak się okazało, żadnego zasadniczej wartości wyniku, bo ilekroć razy starała się dowieść mylności tezy Steinitzera, nie udawało się jej, kiedy zaś rozmaitymi sposobami chciała zastąpić daną zasadę inną, wychodziła poza obręb dowodzenia, nie odnosiła się w istocie do jego wywodów, nie mogła dosięgnąć jego wniosku. To też krytycy stawiający zarzuty ogólne idą dobrowolnie inną drogą. Stanowią oni jedną gromadę jakby, w której wyróżnić można dwie grupy. Celem ich jest, nie wchodząc w krytykę szczegółową, uniknąć konkluzyi Steinitzera o ujemnem znaczeniu sportu dla kultury. Osiągają to w ten sposób, że odpowiedniemi uzupełnieniami zmieniają charakter jednej z jej przesłanek, t. j. motywów sportu.

Pierwsza grupa, przyjąwszy motywy Steinitzera z uznaniem, opiera się głównie na odmiennem ich wartościowaniu etycznem i socyologicznem.

Podczas gdy Steinitzer twierdzi, że sport nie działa dodatnio na kulturę przez to, że współzawodnictwo wprowadza weń kulturalnie rozkładcze pierwiastki egoistyczne: chęci wyróżnienia się, zawiści, arriwizmu i t. p. objawów życia społecznego, którym nadaje, odrazu wartościujące je generyczne miano próżnego pyszałkowstwa, B oceniając zupełnie odmiennie wartość współzawodnictwa dla kultury, zastrzega, że trzeba rozróżnić między wolą walki a dążnością do bezwzględnego egoistycznego pyszałkostwa. Przed jakimkolwiek wartościowaniem konstatuje fakt, że wola walki istnieje w naturze ludzkiej, bez nadziei

na zaniknięcie w dalekiej nawet przyszłości. Podnosi dalej, że wola walki istnieje zawsze, gdy chodzi o ustalenie zdobycia wyższego stopnia rozwoju kulturalnego, a jak i w sporcie, nie można w niej widzieć jeno niezdrowej chęci wyróżnienia osobistego. Każde dalej, fizyczne czy umysłowe przysposobienie dąży do czynnego zatrudnienia odnośnych funkcyi. W przeciwnym razie bowiem zbiera się w człowieku niezadowolenie, które hamuje rozwój kultury indywidualistycznej i wyładowując się w wybuchach ujemnych dla otoczenia, działa szkodliwie na kulturę społeczną. Przy dzisiejszym porządku społecznym, wielu jednostkom brak możności zatrudnienia tej woli do celów o wielkich horyzontach, oderwanych przedewszystkiem od ekonomicznej zależności. Przez to więc, że daje możność wyładowania prężności do walki, jest sport pośrednio dodatnim czynnikiem dla rozwoju kultury, usuwając przeszkody normalnego rozwoju kulturalnego. Na innem polu działa bezpośrednio, również dodatnio. Sport bowiem sprowadza przy pewnych warunkach ekstazę, stan psychiczny nadzwyczaj cenny dla rozwoju kultury, sport (alpinizm zwłaszcza), ułatwia jej zaistnienie przez wszechstronne, dobrowolne zatrudnienie wszystkich zdolności funkcyonalnych, a więc przez wzmożenie wszystkich sił żywotnych, przez zestrzelenie ich na możliwie małem polu działania Współzawodnictwo w sporcie, które unikając zasadniczo barbarzyńskich objawów gwałtu i brutalności, jest »ogładzoną« walką, daje możność takiego najwyższego zogniskowania wszystkich sił, co wtajemnicza w nowe horyzonty uczuciowe i myślowe, które bez sportu nie byłyby się może uświadomiły. Oprócz tego zważyć należy, że bardzo często walka ta wykonywana jest nie dla starcia jedynie, lecz że sprawdzianem jej wartości jest czasem piękno stoczenia: styl walki. Tak więc możność zwycięstwa pierwiastka piękna i wszechstronnego wydoskonalenia, istotna cecha wyłonienia każdej nowej, wyższej wartości kulturalnej z niższej, tkwi w każdej walce prawdziwie sportowej, czyniąc sport czynnikiem wybitnie dodatnim dla rozwoju kultury. W końcu walka ma propedeutyczne znaczenie dla kultury indywidualistycznej, jako środek hartowania i ośmielenia woli ku wysiłkom wielkim, nagłym, a przedewszystkiem, pozbawionym podłoża ekonomicznego. W walce sportowej wyrażone jest ogólne prawo natury, w myśl którego, w interesie zdrowego rozwoju ludzkości, bogatszy zasobem żywotnych sił (w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu) musi zwyciężyć nad uboższym.

Ale między tak ujętą walkę, a inną jej formą, o której charakterze rozstrzygają cechy, jak brak treści umysłowej i przewaga pierwiastków wyłącznie technicznych, brutalność stoczenia, motywy egoistycznej natury, niema granicy, która dałaby się a priori ściśle oznaczyć. Ponieważ ta druga forma wpływa ujemnie na kulturę, więc i sport wykonywany w taki sposób, będzie miał dla niej znaczenie ujemne. Między kulturą tedy a sportem niema przeciwieństwa zasadniczego, lecz są tylko różnice stopnia, z których jeden wyklucza drugi, tak, że gdy jedna forma sportu ma dodatnie znaczenie dla kultury (dlaczego o tem Steinitzer nie mówi?), to druga ma ujemne (i do niej tylko niestety stosować się mogą jednostronne wywody Steinitzera).

Wiele wspólnego z B mają wywody L. Uzasadnia przedewszystkiem proponowane przez siebie dołączenie dodatku do motywów sportu wyliczonych przez Steinitzera, któryby stwierdził, że współzawodnictwo może zaistnieć także przez chęć przekonania się o własnych zdolnościach, lub przez chęć uświadomienia sobie własnej wyższości. Jeżeli prócz tego przyłoży się starania, by jak najusilniej tępić ze sportu objawy brutalności i egoizmu, w takim razie uniknie się przesunięcia motywów jego w dziedzinę osobistych zatargów, zawiści, pyszałkostwa, a z tem zniknie ujemne działanie sportu na kulturę. Dodatnie zaś znaczenie przysądza sportowi L przez odmienne od Steinitzera wartościowanie współzawodnictwa: nie jest ono zawsze »złe« — może być czasem »dobre«. Ambicya, chęć odznaczenia się, konieczne wyniki społecznych stosunków, mogą

posiadać dodatni wpływ na kulturę, gdy walka, którą zawarunkowały postradawszy podłoże osobistej zwady dla wyróżnienia się próżnego, skieruje się ku celom ogólniejszej natury n. p. samodzielnemu przetwarzaniu natury w twórczości artystycznej, w ćwiczeniu woli do nagłego urzeczywistnienia czynu trudnego, do długotrwałych zrzeczeń i t. d.

Ale i te, tak zresztą trafne krytyki motywów sportu, nie dosięgają, ni konstrukcyi Steinitzera, ni nie zdołają obalić lub zachwiać jego wnioskiem. Z chwilą bowiem, gdy wartościując inaczej pojęcia zawarte w odnoszących się do motywów tezach, zmienią ich charakter tak, że z ujemnej wartość ich jako przesłanek staje się ujemną, i dodatnią, lub tylko dodatnią, z tą chwilą przechodzą z oceny metody wykonania (—sport Steinitzera) do oceny wykonywanych pewnych czynności (—z pewnemi zastrzeżeniami: sport w popularnie przyjętem znaczeniu), to znaczy, że posługując się dalej tem samem słowem, już zupełnie co innego, lub coś obszerniejszego mają na myśli niż Steinitzer. Wywody ich więc, jako leżące w innym zakresie, odnoszące się do innego pojęcia, nie mogą stosować się do argumentacyi Steinitzera, nie mogą obalić ni zachwiać jego wnioskiem, nie roszczącym sobie pretensyi zresztą do trafności gdzieindziej, jak tylko w obrębie swego pojęcia. Motywy »sportu« Steinitzera nie mogą być inaczej jak ujemnie wartościowane, ale też taki sport nie może mieć innego znaczenia dla kultury jak ujemne; z drugiej strony zaś niepotrzebnie dowodzą, że pewne czynności, popularnie sportem zwane, mogące być dodatnio wartościowane, wcale nie wpływają rozkładczo na kulturę, ponieważ Steinitzer uznaje takie czynności, uznaje ich dodatni na kulturę wpływ, tylko nie nazywa ich sportem i nie analizuje ich. Jedyny zarzut jaki mu można na podstawie B i L uczynić jest, że dowolnie i wbrew zwyczajowi używa pojęcia sport, przez przedmiotowo nie uzasadnione ograniczenie liczby i rodzajów motywów jego. Trafność konkluzyi jednak w zakresie pojęcia do którego ją Steinitzer odniósł, została i tu nienaruszona.

Druga grupa wychodzi z innego stanowiska. Jakby w myśl wywodów Steinitzera, obiera sobie za punkt wyjścia jedną z uwag, nie należącą do całokształtu konstrukcyi jego i zostawiając na boku wywody mistrza, rozwija mimochodem rzuconą uwagę w odrębną budowę, wznoszącą się samodzielnie wobec argumentacyi jego, uprawiając pole przez niego, może z rozmysłu, ugorem zostawione i to w sposób, może niezupełnie po myśli jemu idący: typowa forma stosunku mistrza do uczni, klasycyzmu wieku XVII. do pseudoklasycyzmu wieku XVIII, Kanta do Fichtego. Steinitzer wyróżnił bowiem w jednej i tej samej czynności, zależnie od sposobu jej wykonania, możność dwojakiego oddziaływania na kulturę: ujemnego, gdy sportem czyni ją przez Steinitzera określony »moment sportowy« i najczęściej dodatniego, gdy on jej nie warunkuje; odróżnił więc dwa pojęcia. Grupa ta krytyków uznając, lub choćby i nie dbając o wywody Steinitzera w obrębie jego pojęcia, podejmuje taką samą pracę dla analizy drugiego pojęcia. Dochodzą do odmiennej konkluzyi niż Steinitzer — naturalnie, lecz i tutaj należy uważać, czy zgodność zmysłowa wyrazu »sport« nie zmyliła pamięci, wiedzącej, że historyczne ujęcie tego zjawiska, a ujęcie jego przez Steinitzera, są dwoma odrębnemi pojęciami, że przeto tutaj przy zgodności terminologii, jest różnica merytoryczna, tak, że wywody krytyków nie dosięgając zakresu, w którym porusza się jego argumentacya, nie mają tembardziej i tutaj niszczącego wpływu na ustaloną przez niego konkluzyę. Mimo wszystko jednak, takie jak Steinitzera dowolne ujęcie zjawiska jest teoretycznie dozwolone, jak wskazuje na to historya zasadniczych pojęć filozoficznych n. p. dusza u Platona, a u Jamesa, rzeczywistość u empiryków, a u Hegla i t. p.

Największe znaczenie w tej grupie ma D. Popęd zabawowy, istotna cecha ogólno-aryjska przekształcił się obecnie w sport przez wcielenie obcych zrazu czynników; wraz z Steinitzerem widzi je w współzawodnictwie, w stawianiu rekordów. Zasadnicza różnica między zabawą i sportem jest, że w tamtej wyko-

nywane są dane z czynności, alpinizm np., jako cel sam dla siebie, li tylko dla radości doznanej z zatrudnienia zdolności funkcyonalnych, w tym zaś, są one tylko środkiem, którym dąży się do osiągnięcia zamierzonego celu, leżącego poza nimi. Celem tym jest, jak u Steinitzera, dążność do osobistego wyróżnienia, wprowadzająca w konsekwencyi czynniki rozkładczo na kulturę działające. By uniknąć tych następstw, należy sprowadzić sport na nowo do poziomu zabawy. Z powodu zmiany ducha czasu będzie ona miała wcale inny charakter niż pierwotnie, określony zresztą i duchową twórczością współczesną Wagnera, Ibsena, Nietzschego: nieznanie granic i zapór, darcie się ku wyżynom za cenę choćby własnego żywota i wola obnażenia z zasłony najbardziej groźnych szczytów myśli. Ale tak ujęta zabawa — alpinizm w szczególności — zawarunkowana jest więc motywami zaspokojenia pragnień o dodatnim znaczeniu dla kultury. Życie w górach usuwa niezadowolenie z życia codziennego w ciasnych horyzontach i zaspokaja tak częsty dziś objaw dążenia ku wyżynom; wykluczenie zaś celów osobistych usuwa ujemne działanie owych czynności na kulturę, tak, że przez powiększenie szczęścia indywidualnego, przez wzbogacenie jednostki w treść, napięcie tonu i piękno, tak pojęty alpinizm jest czynnikiem dodatnim dla rozwoju kultury.

Jeszcze więcej niż D uważa K argumentacyę Steinitzera za trafną, a wniosek końcowy za uprawniony; usiłuje jednak mimo to wydostać sport częściowo poza jego doniosłość twierdząc, że w pewnych wypadkach, niektóre sporty mogą być zawarunkowane odmiennymi motywami, które należy wbrew Steinitzerowi wartościować dodatnio. Są to tęsknota ku swobodzie, pragnienie radości doznanej w ekstazie szczytowej, dążność do uświadomienia sobie siły ducha i ciała na bezinteresownem przezwyciężaniu przeszkód. Sport, a w szczególności alpinizm, mający takie ideały, sięgając w przeżyciu daleko w głąb duszy, ma dodatnie znaczenie na kulturę.

Tak K, jak i następny krytyk A widzą jednak, że wywody ich leżą poza sportem określonym w analizie Steinitzera. To też A zajmuje jedynie uzasadnić się dające stanowisko: Jak Steinitzer nie dba wcale o ustalenie ideałów owych »Erholungstätigkeiten«, w których niema sprawdzianów sportowych, tak A nie obchodzi niejako trafność analizy sportu (zwłaszcza alpinizmu sportowego), lecz usiłuje sformułować ideały warunkujące dodatnie dla kultury znaczenie owych »Erholungstätigkeiten« (zwłaszcza alpinizmu niesportowego). Dochodzi do tego przez zawarunkowanie go innymi motywami. Alpinizm musi być uprawiany jako cel sam dla siebie, a nie jako środek do osiągnięcia innych celów. W takim razie motywem jego może być tylko radość, jakiej doznaje się przy odkrywczem zdobywaniu świata gór; jak wszelkie inne radości z powodu zdobyczy naukowych, artystycznych i t p., ma taka ekstatyczna radość dodatnie znaczenie dla kultury.

W M, kontynuuje ten sam autor analizę dodatniego znaczenia pewnych motywów alpinizmu niesportowego. Najczęściej warunkuje go tęsknota ku osiągnięciu pełni człowieczeństwa, odczuwana coraz boleśniej wobec wzmagającej się specyalizacyi zawodowej życia codziennego. Jest on dalej równoważnikiem coraz wydatniejszej straty swobody indywidualnej (pojętej jak najszerzej) w współczesnych zdemokratyzowanych społeczeństwach. Ułatwia następnie uzyskanie perspektywy moralnej na bieg życia i zagadnienia jednostkowego, społecznego i kosmicznego.

Podczas gdy krytyki pierwszej grupy mijają się w ataku z tezami Steinitzera i... zostawiają je nienaruszone, to wywody tej drugiej grupy, na ogół zupełnie uzasadnione, nie zamierzają (w założeniu przynajmniej), w trafnem zrozumieniu rzeczy, atakować Steinitzera. Pierwsi przyjmując jego motywy wartościują je nietylko jak on, w sposób ujemny, ale potrafią wyzyskać inne ich strony, przez niego nieuwzględnione, oceniając je również dodatnio; jest to jednak wynikiem innych filozoficznych i etycznych zapatrywań na istotę życia i ocenę

czynów ludzkich: innemi słowy, są to już nie tesame motywy, co wpierw. Tym sposobem wychodzą poza ramy przesłanek Steinitzera; jedynym tedy rezultatem, mniejszym z pewnością, niż zamierzyli, jest wskazanie tylko, że i Steinitzer opierając się na pewnych filozoficznych zasadach, które nie odpowiadają sprawdzianom pewności przedmiotowej, nadał swemu wnioskowi końcowemu charakter dowolności i jednostronności. Z takiego zaś postawienia kwestyi wynika, że nie do wszystkich objawów zaliczanych powszechnie do sportu można stosować konkluzyę Steinitzera, ale że trafność jej nie ulega wątpliwości, o ile rozciąga się tylko na objawy analizowane przez niego.

Druga grupa uznaje motywy sportu ustalone przez Steinitzera, ocenia je taksamo jak on, znajduje jednak obok tych motywów możliwość ustalenia innych dodatnich, które pozwalają przez to na dodatnie dla kultury wartościowanie czynności powszechnie sportem zwanych. Głębiej biorąc, są w zgodzie z Steinitzerem. I on uznaje istnienie takich czynności i wartościuje je w taki sam sposób, nie nazywa ich tylko sportem. Są więc tylko różnice terminologiczne, brak różnic merytorycznych, lub ściślej, ci analizują inne pojęcie niż on. Do tych zaś, którzy różnicy owej nie rozumiejąc w powyższy sposób, poczytują ją za »błędy« systemowi Steinitzera, można zastosować w całej rozciągłości zdanie, że podczas gdy oni oceniają czynności — te zależnie od wykonania mogą być dodatnie lub ujemne, — on powstrzymuje się od oceny ich, wartościując tylko pewną, specyalnie ad hoc przez niego określoną metodę ich wykonania. A ta w jakikolwiek sposób będzie się ją analizować, musi zawsze mieć dla kultury ujemne znaczenie.

Tak więc nie dowiódłszy Steinitzerowi w krytykach szczegółowych mylności znanego końcowego wniosku, przeciwnicy jego mijają się z nim w krytykach ogólnych. Nie można twierdzić, że wniosek Steinitzera jest błędny lub nieuprawniony, lecz że Steinitzer źle, (względnie:) jednostronnie, (lub ściślej:) dowolnie zdefiniowawszy sport, motywy jego, a z nimi i konkluzyę oparł na metodzie nie zupełnie od zarzutów wolnej. I tu, w kwestyach metodycznych, a nie jakby można przypuszczać — na podstawie polemiki — merytorycznych, leży jądro sprawy.

ZYGMUNT CZERNY.

Z piśmiennictwa.

Sprawozdanie Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie za rok 1910/11. Lwów 1911.

Piąty rok istnienia Towarzystwa zaznaczył się ukończeniem pierwszego w Polsce schroniska narciarskiego w Sławsku, którego budowy dziejom poświęcone jest też głównie sprawozdanie Wydziału. Resztę broszury zajmuje kronika wycieczek, bardzo starannie i racyonalnie tym razem ułożona. Pominięto bowiem niepotrzebne żonglowanie cyframi, a natomiast wyróżniono wycieczki urządzane z własnej inicyatywy członków od wycieczek zbiorowych. Przeprowadzenie tej zasady i w przyszłości — da nam możność osądzenia o ile Karpackie Towarzystwo Narciarzy osiąga najważniejszy naszem zdaniem ze swych celów, jakim jest wykształcenie samodzielnych narciarzy-turystów. A już dzisiaj można na podstawie omawianego materyału stwierdzić, że pewna ilość członków Towarzystwa nauczyła się wyruszać w góry i w nich obracać bez opieki przodowników. Zewnętrzna strona sprawozdania ozdobionego kilkunastu udatnemi zdjęciami przedstawia się okazale

Z. K.

DRUKARNIA W. A. SZYJKOWSKIEGO